

# Haiti, znowu wiatr w oczy. Wątek wenezuelski

2 marca 2019

Burmistrz Jacmel, haitańskiego portu nad Morzem Karaibskim wydał oświadczenie, że karnawał w jego mieście należy do dziedzictwa narodowego oraz światowego, więc bez względu na okoliczności musi się odbyć. Pochód karnawałowy w Jacmel jest równie kolorowy jak ten w Rio, choć oprócz pięknych strojów kobiet mamy tu maski-koszmary, przedstawienia śmierci z tańczącymi karawanami i trumnami, wielkie lalki złych duchów, trupie czaszki... Karnawałowy rytm orkiestr i bębnow ominiął w tym roku całe Haiti, tylko Jacmel świętowało w duchu wudu, gdy kraj sparaliżował strajk generalny i żałoba po zabitych w zamieszkach.

Jacmel szybko odczuło bunt z 7 lutego: po mieszkańców hoteli zbudowanych przy plażach, by zarobić na turystyce, musiano nagle wysłać śmigłowce, bo przewiezienie ich drogami na stołeczne lotnisko w Port-au-Prince było niemożliwe. Stały na nich barykady. Nawet karetki pogotowia miały problemy z poruszaniem się, mimo współpracy buntowników. Z powodu opóźnień pacjenci umierali w samochodach. W Jacmel, jak w innych miastach kraju, 7 lutego ludzie wyszli na ulice, by domagać się dymisji 50-letniego prezydenta Jovenela Moïse. Policja otworzyła ogień.

7 lutego nie był przypadkową datą: to druga rocznica objęcia władzy przez Moïse i jednocześnie 33 rocznica upadku krwawego tyrana, prezydenta Jean-Claude'a Duvaliera. Nieszłowny „Baby Doc” musiał tego dnia wsiąść do samolotu US Air Force, by wylądować we Francji, gdzie mógł spokojnie wydawać ukradzioną fortunę. Haiti to najbiedniejszy kraj półkuli zachodniej. Manifestanci chcieli, by Moïse został obalony jak „Baby Doc”, bo „kradnie albo kryje złodziei”. Państwo wielkości

województwa lubelskiego, niepodległe od 1804 r. w wyniku buntu czarnych niewolników, nie ma szczęścia do rządzących.

## Ślad zaginął

Moïse został wybrany w 2016 r. na prezydenta przy 21-proc. frekwencji. Ludzie przestali wierzyć w demokrację. Ostatnim wielkim wydarzeniem w Haiti, które obiegło całą planetę, było trzęsienie ziemi sprzed dziewięciu lat: 300 tys. zabitych, drugie tyle rannych, półtora miliona bezdomnych. Były już ajfony, kanadyjskie i amerykańskie turystki robiły sobie selfi z dziećmi obdarowanymi butelką wody. Masowa pomoc humanitarna mocno wpłynęła na politykę: darczyńcy domagają się wdzięczności i posłuszeństwa.

Po katastrofie prezydentem został „antysystemowy” Michel Martelly („Sweet Micky”) – rodzaj haitańskiego Kukiza, popularny autor tanecznej muzyki kompa i piosenkarz śpiewający po kreolsku. Był „ostatnią nadzieją” wyborców zrażonych do tradycyjnych polityków. Amerykanie go zaakceptowali, Haitańczycy się na ogół cieszyli, ale okazało się, że gwiazdor i jego ludzie kradną na potęgę.

Dziś Martelly mieszka na Florydzie, wrócił do nagrywania teledysków, a krajem rządzi jego pomazaniec Jovenel Moïse, który też podoba się Amerykanom. Moïse wzbogacił się zarządzając specjalną strefą ekonomiczną. Były rekin agrobiznesu ma neoliberalny program mnożenia stref ekonomicznych, nawet zmiany całej Haiti w taką strefę, co ma przeciwdziałać bezrobociu, m.in. dzięki niższym płacom. Na wyspie są już rozwiązania jak z marzeń przedsiębiorców: prawie wszyscy pracują na czarno. Niemal 60 proc. ludzi nie dojada. W styczniu komisja senacka opublikowała raport, z którego wynika, że od wielu lat rządzący oszukiwali Wenezuelę i własnych obywateli: 14 osób z rządu Martelly’ego miało ukraść prawie trzy z czterech miliardów dolarów zysków wenezuelskiego programu PetroCaribe, który miał pomóc najuboższym krajom

karaibskim zbudować infrastrukturę. W 2005 r. Hugo Chavez i jego socjaliści zdecydowali sprzedawać Haiti ropę za ok. 40 proc. ceny rynkowej, trwało to latami. Nie powstało prawie nic, a finanse ulokowano w zagranicznych rezydencjach (nie tylko „Baby Doc” mógł kupić sobie zamek w Europie) i na licznych kontaktach – Martelly miał ich 14. Ślad po pieniądzach zaginął.

## Rosnąca burza

Mężczyzna na zdjęciu to 35-letni Kanado-Haitańczyk Gilbert Mirambeau, który z przewiązаныmi oczami – niczym sprawiedliwość – demonstruje napis po kreolsku „Gdzie są pieniądze z PetroCaribe?”. Zdjęcie opublikowane 14 sierpnia zeszłego roku, w rocznicę powstania niewolników z 1791 r., szybko rozeszło się po haitańskim internecie. Gilbert został jednym z liderów kontestacji stworzonej wokół hasztagu #petrocaribechallenge. Do manifestacji dochodziło już miesiąc wcześniej, gdy ceny paliw poszły nagle ostro w górę. Core Group, tj. grupa mocarstw „opiekująca się” Haiti, w której pierwsze skrzypce grają Amerykanie, Kanadyjczycy i Francuzi, zaleciła zaciskanie pasa budżetowego w imię polityki austerity. Prezydent Jovenel Moïse znalazł się tymczasem na celowniku afery PetroCaribe. Gdy usłużnie uznał „prezydenta” Wenezueli Guaido wybranego przez rząd USA, głos zabrał deputowany Jean-Charles Moïse (zbieżność nazwisk przypadkowa), polityczny zwolennik Fidela Castro mówiący o reformach „socjalistycznych”: zagroził mianowaniem nowego, „tymczasowego” prezydenta Haiti.

„Zdrada Wenezueli” przez rząd haitański wypadła szczególnie źle na tle skandalu PetroCaribe. Nikt nie został skazany w tej sprawie, bo zamieszana jest w nią obecna administracja. „Mamy małą mniejszość, ludzi bogatych w tym kraju, którzy wygrywają wszystko, podczas gdy masa ludzi umiera, jest głodna i cierpi. Nie da się z tym żyć” – wyjaśniał Miami Herald jeden z manifestantów z 7 lutego. W Port-au-Prince zebrały się setki

tysięcy ludzi, stanęły inne miasta. Odtąd niemal codziennie dochodzi do manifestacji, starć z policją. Dołączyły do nich lokalne gangi, więc zamknięto szkoły i budynki publiczne. Są teraz problemy ze wszystkim: wodą, elektrycznością, paliwami i lekarstwami, ceny żywności poszybowały w górę. Na wieść o rozruchach, jedyny lądowy sąsiad Haiti – Dominikana – wysłał na granicę osiem tysięcy ciężko uzbrojonych żołnierzy, by nie wpuszczali żadnych uchodźców.

## Zamknięty kraj

Śmierć jest bardzo obecna w ludowej kulturze haitańskiej, ale też ponad trzy tysiące mieszkańców przypada na jednego lekarza (dla porównania w Polsce, z najszłabszą obecnością lekarzy w Unii Europejskiej, jest ok. 500 mieszkańców na lekarza). Kiedy po katastrofie z 2010 r. nepalscy żołnierze ONZ przywlekli na wyspę cholere, zmarło dziewięć tysięcy ludzi. Dziś nie jest lepiej – największy szpital kraju, uniwersytecki, położony obok pałacu prezydentów, jest remontowany od sześciu lat. Zostały w nim tylko serwisy położniczy i pediatryczny. Lekarze boją się chodzić do pracy, po karetkę nie można się dodzwonić. Szpitale są przepełnione, brak wody obniża ogólną higienę, zdobycie pieczywa stało się wyzwaniem. Ludzie atakowali siedziby banków, doszło do plądrowania sklepów. Akcja strajkowa „Pays lock” („zablokowany kraj” po kreolsku) ma trwać aż do dymisji Jovenela Moïse. Manifestanci palą flagi USA.

Do tej pory – według oficjalnych danych – w rozruchach zginęło 26 osób, 77 odniosło rany. Policja nie waha się strzelać a Haitańczycy posiadają 300 tys. sztuk broni, mówi się więc o zaniżonych liczbach. Wyspę rozdarła tajemnicza afera siedmiu uzbrojonych w karabiny maszynowe najemników, których nakryto w stolicy. Pięciu Amerykanów – byłych zawodowych oficerów piechoty morskiej – i dwóch Serbów miało według premiera Jeana-Henry’ego Céanta zagrażać rządowi, a według opozycji być rządowym „szwadronem śmierci”. Wszyscy szybko wrócili do

Stanów dzięki cichemu zezwoleniu rządu, nikt ich też nie aresztował w USA. Ktoś się czegoś boi.

## Ciągle pod górę

Haiti bohatercko zdobyła niepodległość, ale na Kongresie Wiedeńskim w 1815 r. Francja wymogła na pierwszym państwie byłych niewolników olbrzymią kontrybucję w złocie jako odszkodowanie za utratę zysków z kolonizacji. Kraj spłacał to siedem dziesięcioleci, w końcu zadłużył się, by wysyłać złoto. W ubiegłym wieku 20-letnia okupacja amerykańska nie przyniosła nic dobrego, a długi okres dyktatury dynastii Duvalierów skutecznie utrzymał kraj w biedzie. Do tego klęski naturalne. Starcy, którzy nie mają rodzin, umierają w małych szałasach z blachy i tektury, przy drogach ubogich dzielnic.

W tym roku narodowego karnawału nie było. Wyjątek w Jacmel był szczególny, gdyż wywiało z miasta niemal wszystkich turystów, „ewakuowanych”, jakby na wyspie trwała wojna. Pomoc humanitarną należałoby być może skierować raczej na Haiti, niż do Wenezueli. W kraju pod amerykańskim okiem prawie nic nie działa, opony ciągle płoną na barykadach. „Nędza stała się nie do wytrzymania, a kiedy ludzie tracą nadzieję, wszystko może się zdarzyć” – obawiają się media. Gilbert Mirambeau mówi, że ludzie „czują wściekłość”, mają dojść „socjalnego apartheidu”. Przewiduje, że społeczny bunt szybko nie wygaśnie.

Autorstwo: Jerzy Szygiel

Źródło: [Strajk.eu](http://Strajk.eu)